

Przesyłka pocztowa obłożona ryczałtem.

Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.

Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 6 GRUDNIA 1924.

Nr 65.

Kampanja o stan wyjątkowy na kresach.

Stronnictwa bloku prawicowego wystąpiły na terenie parlamentu i łamach swojej prasy z atakiem na rząd, z powodu nazbyt liberalnego — w ich pojęciu — traktowania ludności ziem kresowych. Niezwłoczne wprowadzenie na kresach stanu wyjątkowego, jest zasadniczym postulatem tych stronnictw. Nigdzie wprawdzie nie spotkałiśmy się dotychczas z rzeczą tegoż żądania motywacją, któraby wskazywała, jakich cudownych przeobrażeń dokonać ma ów stan wyjątkowy. Nie mniej przecież w atmosferze nieograniczonej demagogii, panującej u nas nad rozumem politycznym możliwa jest i ta niespodzianka, że rząd pewnego dnia ulegnie naciskowi i, poświęcając tego lub innego upartego ministra, zaspokoi policyjne sentymenty obozu szowinistycznego nacjonalizmu.

Sprawa tem jest aktualniejsza, że p. minister Ratajski, który jeszcze przed tygodniem zadeklarował zupełną nieznaną jakość stosunków kresowych na wschodzie, dn. 2 grudnia przed członkami sejmowej komisji administracyjnej poczuł się nagle na siłach definiować przyczyny ich niedomagań, oświadczeniem: „trzy powody sprawiają, że administracja województw wschodnich chroma: 1) otwarta granica wschodnia, 2) wypadki bandytyzmu, 3) niezadowolenie ludności miejscowej, podsycane agitacją narodowościową, wyznaniową i społeczną“. Nic fałszywszego nad tego rodzaju naiwne połączenie w węzeł przyczynowy skutków samego zjawiska, t. j. złej administracji,

i argumentów innej zgola kategorii, na administrację wpływu nie mających, jak np. otwarta granica. I chociaż p. Ratajski oświadczył, iż rząd „nawiazując” stanu wyjątkowego w tych województwach wprowadzać nie zamierza, to jednak fałsz w założeniu rozumowania musi w rezultacie doprowadzić do fałszywych wniosków — a wówczas właśnie mogą dla rządu „zaistnieć owe ważne powody” ku zawieszeniu swobód obywatelskich.

Wprawdzie obecność p. Thugutta w gabinecie jest pod tym względem poważną gwarancją, że akcja sanacyjna na kresach przeprowadzana będzie bez uciekania się do zawieszania konstytucji, jako podstawy ustroju prawnego państwa. Należy się jednak liczyć, iż nie kto inny, jak on właśnie może paść ofiarą demagogii stronnictw prawicowych, jeśli dla tych lub innych powodów ubocznych premier będzie uważał za wskazane dla siebie pójść jej na rękę i że wówczas ostatnia tama dla wszelkiego rodzaju huligaństwa zostanie usunięta.

Jeżeli jeden z najbardziej ponoć realnie myślących *leaderów* prawicy p. Korfanty w uzasadnieniu potrzeby stanu wyjątkowego posuwa się na łamach swojej *Rzeczypospolitej* do argumentu: „Anglja nie zawahała się użyć energicznych środków w Egipcie, jakkolwiek Egipt jest państwem prawie zupełnie niezależnym... tembardziej energicznie może postępować państwo w swoich własnych prowincjach, gdy napadają na te prowincje bandy obce” — można sobie wyobrazić, do jakich jeszcze potworności dojdzie demagogja w tej sprawie.

Gdy mowa o metodach sanacji stosunków kresowych, trzeba sobie pokrótce uświadomić, w czym leży zło obecnego stanu rzeczy.

Przedewszystkiem mamy tam do czynienia ze wszystkimi konsekwencjami kryzysu gospodarczego i skarbowego. Minimalny nawet program potrzeb kulturalnych konieczności w tych wyniszczonych przez wojnę województwach nie może być zrealizowany. Odbudowa zniszczonych domostw — kapitalny warunek normalizacji warunków życiowych postępuje ze znużeniem do pewnego stopnia, lecz zarazem i tragiczną powolnością. Brak inwentarza żywego i martwego w gospodarstwie rolnem nie może być wyrównany wskutek braku kredytu. Szkoły wegetują po ciasnych izbach, lub wogóle nie mogą być z braku lokalów zakładane.

Następnie — polityka państwa względem tamtejszej ludności. To czego byliśmy świadkami dotychczas może być w najlepszym wypadku określone, jako ignorancja i lekko-myślność. Przed paru miesiącami dopiero sejm oddał w ręce władz wykonawczych ustawy językowe, dobrodziejstwa ich nie weszły jednak jeszcze w życie.

Wreszcie — aparat administracyjny. Ten okazał się w najważniejszej części z gruntu złym. Żle uposażony by żyć sięgnął

ostatnią deskę ratunku — łapówki, lub poszedł na utrzymanie, a tem samem i w zależność od różnych obszarników, większych kupców i t. d. źle dobrany, wchłonął w swe szeregi i to we wszystkich dziedzinach, nie wyłączając sądownictwa, element z gruntu zdemoralizowany, huligański, rządzący według rosyjskich wzorów — szykaną i represją.

Na tle tych stosunków zjawiała się dywersja sowieckich band, z zewnątrz przygotowywana i kierowana, poprzedzana sprężystą akcją agitacyjną wśród miejscowej ludności, przekonującej ją o politycznym charakterze akcji bandyckiej, podjętej rzekomo w obronie uciskanych przez Polskę białorusinów i ukraińców.

Absurdem tedy jest mniemanie, iż przez zwykłe ograniczenie praw obywatelskich tej ludności, zostanie w jakiegokolwiek bądź dziedzinie życia posunięta akcja sanacyjna. Szaleństwem jest rozszerzanie uprawnień złej administracji, podczas gdy należałoby w rzeczywistości poddać szczególnie ostrej kontroli jej działalność, oraz ograniczyć zakres jej samowoli przez wprowadzenie samorządu. Naiwnością jest mniemać, iż stan wyjątkowy zastąpi potrzeby gospodarcze i kulturalne ludności; że bezsilność skarbu może być wynagrodzona represjami policyjnymi; że wreszcie sowiecy uzależnią swą akcję dywersyjną od tego, czy spokojna ludność kresowa będzie mniej lub więcej cierpiała od ciężarów trudnego położenia, w jakim się znajduje.

Sanacja musi pójść drogami istotnego ulepszania obecnego stanu rzeczy, przez rewizję i przetasowanie personelu administracyjnego, rozpoczętego od poprawy warunków jego egzystencji; od wprowadzenia w życie ustaw językowej; poprawy sytuacji gospodarczej ludności; opieki nad szkolnictwem; podniesienia kultury kraju — słowem od wejścia na drogę normalizacji warunków życia, a więc w kierunku zgoła stanom wyjątkowym i general wojewodzińskim koncepcjom przeciwnym.

W. Stpiczyński.

List otwarty do p. Ministra Wł. Sikorskiego.

Panie Ministrze! Uznał Pan za stosowne w mowie wygłoszonej 2 grudnia z trybuny parlamentarnej, wysuwając szereg ogólnych wniosków na temat krzywdy doznawanej od prasy przez armję, a zwłaszcza jej korpus oficerski, powołać się, między innymi, i na fragment jednego z moich artykułów. Generalizując zarzuty, oświadczył Pan, według urzędowego sprawozdania w *Polsce Zbrojnej*, co następuje: „Obrzuca się blo-

tem, obrzuca się oszczerstwami jednostki, nie szczczędając najstarszych i najzasłużeńszych, obrzuca się błotem całe instytucje, obrzuca się błotem całe grupy oficerów...”

Mimo, iż zarzuty te wypowiedziane zostały w formie bezosobowej, wobec przejrzystej tendencji tej części przemówienia, w którą zostały wplecione, a zatytułowanej w *Polsce Zbrojnej*: „O honor armji”, nie mogę pozostawić ich bez odpowiedzi.

Mniemam, że nie uchybię w niczem godności ani osobie, jeśli będę zupełnie szczery, do czego zresztą pewien tytuł dają mi względy, któremi mnie w swoim czasie p. Minister łaskawie obdarzał. Postępując zaś według tej zasady, muszę prosić o wyjaśnienie, dlaczego nie zechciał Pan, czytając wyjątki mego artykułu przed Wysoką Izbą parlamentarną, dodać, że słowa te użyte zostały na określenie hańbiącego czynu gen. Latinika, po ustaleniu którego widział się Pan zmuszonym przedłożyć p. Prezydentowi Rzeczypospolitej dekret dymisjonujący tego generała z dowództwa i czynnej służby, oraz gen. Czikiela, również za ciężkie przewiny służbowe dymisjonowanego i, o ile się nie mylę, pociągniętego do odpowiedzialności sądowo-karnej.

Muszę ponadto prosić Pana, p. Ministrze, o przytoczenie moich artykułów, w którychbym „obrzucił błotem najstarszych i najzasłużeńszych”, lub „instytucje” wojskowe, t. j. w których bym bez przytoczenia faktów występnych, kogokolwiek potępił, lub, bez dostatecznych ku temu podstaw rzeczowych, piętnował.

Sądzę bowiem, iż zgodni jesteśmy z p. Ministrem w przekonaniu, że krytyka publiczna nadużyć i osób je popełniających, jest kardynalnym obowiązkiem opinii publicznej, a zwłaszcza prasy, i że ostrość tej krytyki musi podążać za rozmiarami występku. W konsekwencji zaś takiego rzeczy rozumienia trzeba uznać za pozbawioną słuszności tendencję wypowiedzianych przez Pana uwag, a zmierzającą do wyeliminowania występku przez osoby wojskowe popełnianych z pod krytyki publicznej, i piętnowania jej jako zbrodni „obrzucania błotem”.

Niechże mi wolno będzie zaznaczyć, iż według mego zrozumienia istnieje zasadnicza różnica pomiędzy honorem i, jak się tego p. Minister domaga, nietykalnością umundurowanego obywatela. Honor armji nie doznaje bynajmniej wzmocnienia dzięki obojętnemu tolerowaniu przez społeczeństwo nadużyć i występku poszczególnych osób wojskowych. Przeciwnie, tężeje on w ogniu walki publicznej o zasadę, aby szczyt noszenia munduru oficera armji narodowej był dostępny tylko ludziom pod względem etyczno-moralnym i narodowym nieskazitelnym, i to zarówno w czasie służby pod sztandarami W. P., jak i przed jej rozpoczęciem.

Zgadzam się na wypowiedzianą przez pana zasadę, że „jeśli dowódca jest zły, powinien iść precz i jeśliby był tolerowany, to za to odpowiada minister spraw wojskowych”.

Nie zatrzymując się nad pominięciem przez p. Ministra w tym oświadczeniu walorów moralnych oficera, a oparciu się wyłącznie na jego fachowych kwalifikacjach jako dowódcy, muszę stwierdzić, iż fakt odpowiedzialności ministrów nie może w żadnym razie skłonić społeczeństwa do obojętności na stosunki i bieg spraw w poszczególnych organach życia państwowego, a więc również i w wojsku, z tej zasadniczej przyczyny, iż w ustroju demokratycznym, a na takim oparta jest Polska, źródłem władzy jest naród, i że jego reprezentacja—Sejm władna jest odmawiać ministrom zaufania, a nawet pociągać ich do odpowiedzialności przed trybunał stanu. Stąd wniosek, iż odpowiedzialność ministrów nie jest w brzmieniu prawa uważana za gwarancję nieomyślności ich czynów i opinii, a przeciwnie, jest ona prawem i przywilejem narodu. Metody zaś kształtowania opinii publicznej o działalności ministrów nie wchodzi bynajmniej w zakres ich kompetencji, i wszelkie w tym kierunku próby muszą się spotkać ze stanowczą odprawą.

Nie znajduję zresztą, aby słuszne było utyskiwanie p. Ministra na czujność prasy, jeśli dzięki niej ostatnimi czasy dowiedział się, iż gen. Latinik jest „złym dowódcą” i „musi iść precz”.

Pomijam powołanie się p. Ministra na przykłady bolszewickie i straszenie niemi Sejmu, jako, jak wierzyć pragnę, *lapsus linguae*, gdyż nie mogę dopuścić myśli, aby generał przemawiający z trybuny parlamentarnej mógł świadomie posuwać się do tak nieprzystojnej demagogji w argumentacji swoich racji.

Pozostaje więc tylko do omówienia jedna poruszona w mowie, zasadnicza sprawa: jak powinna się prasa odnosić do „zagadnienia obrony narodowej i armji narodowej”. Właściwemu, według Pana, odnoszeniu się części prasy do tych zagadnień przeciwstawieni zostali niektórzy ludzie pióra, a między nimi i moja osoba.

Temat ten należy do szczególnie obszernych i wyczerpanie go wymaga dłuższego omówienia. Na szczęście my z p. Ministrem mamy możliwość wyczerpać go w paru słowach. Należę do zastępu ludzi, który wraz z Panem, p. Generale, od roku 1914, nie mówiąc już o latach wcześniejszych, kształtują czynnie swój pogląd na zagadnienie armji narodowej. W przeciągu czterech lat, bo do 1918 r., pomiędzy środowiskiem do którego się zaliczam, a które szczyli się, iż za przewodnika ideowego ma Marszałka Piłsudskiego, i Panem istniała w poglądach na to zagadnienie zasadnicza różnica. Niewątpliwie był Pan i wówczas przekonany o słuszności swego punktu widzenia, i bronił go zapamiętale, niezbyt przestrzegając poprawności środków. W listopadzie 1918 r. doszedł Pan jednak do wniosku, iż słuszność była udziałem tych właśnie, których

uważał za błędnych. Od tego czasu przebyliśmy wspólnie kawał drogi i dopiero od niedawna, a ściśle od daty objęcia przez Pana teki spraw wojskowych, stosunki między nami zaczęły powracać do stanu z r. 1917. Czy nie wydaje się Panu, p. Generale prawdopodobnym iż i dzisiaj nie my zboczyliśmy z prostej od 1914 r. drogi realizacji postulatów armji narodowej, a że to właśnie Pan stracił ją z oczu, nie zdolawszy może jeszcze zdać sobie z tego sprawy.

Na potwierdzenie tej supozycji pozwoliłbym sobie przypomnieć p. Ministrowi naszą ostatnią rozmowę, w której z całą szczerością wyraziłem swoje poglądy na niektóre sprawy wojska, i że o ile sobie przypominam, podzielał Pan ich słuszność. Zechce Pan przyznać, że od tego czasu ani jednym słowem nie zaprzeczyłem swym przekonaniom z przed kilku miesięcy, i że mam prawo czerpać stąd dla siebie wskazówkę, że jestem w zgodzie z sumieniem i interesem armji narodowej.

Zechce Pan, p. Generale, przyjąć tych kilka słów odpowiedzi i prośby o wyjaśnienia, w drodze publicznej, gdyż, niestety, nie mogę, jak to było dawniej, zakomunikować ich Panu osobiście.

Wojciech Stpiczynski.

O program minimum Tadeusza Hołówki.

W doskonale redagowanym miesięczniku *Droga* (Październik 1924 r.) ukazał się artykuł Tadeusza Hołówki p. t. „Minimalny program polityki polskiej we wschodniej Galicji na t. zw. Kresach“.

Zarówno autor, jak i trybuna, z której głosi swe zdanie, należą do najpoważniejszych w Rzeczypospolitej. Temat wysoce aktualny zaś sprawia, iż pominąć artykułu nie może nikt z poważniej myślących polityków, a każdy publicysta, snujący w tym przedmiocie rozważanie, winien sumiennie i głęboko zastanowić się nad niezwykle mocną i logiczną argumentacją p. T. Hołówki.

Szanowny Autor napewno nie będzie miał przeciw do mnie żalu, jeśli niekoniecznie całość jego poglądu na sprawę uznam za swoją — jeśli zapragnę pewnym jego postulatami przeciwstawić własne, nie, by się spierać, lecz, by zrozumienie tej sprawy pogłębić w świadomości i sumieniu politycznym narodu polskiego.

A różnica pomiędzy nami polega na metodzie ujęcia zagadnienia. P. Tadeusz Hołówka mówi: stał się fakt — traktat ryski. Fakt ten w sposób zbrodniczy podzielił Ukrainę i Białoruś. Ale jest to fakt. Musimy dążyć pomimo wszystko do stabilizacji granicy przezeń wykreślonej. Musimy te ziemie, które pokój w Rydze zawarty nam przyznał związać organicz-

nie z Rzeczpospolitą. I z niewzruszalności tego faktu płyną wszystkie wnioski świetnego publicysty.

Pozwolę sobie inaczej określić punkt wyjścia w tej sprawie. Traktat bowiem taki czy inny, Ryski czy Wersalski, Berliński, czy Wiedeński — to nie źródło ewolucyj politycznych, ale ich etap zanotowany przez kronikarza, etap, po którym ludzkość idzie dalej. Traktat, najstraszliwszymi przysięgami zawarowany, jest włąką pajęczyną jeśli staje na drodze temu rozwojowi i dlatego nie może być on punktem wyjścia dla budowania programu.

I druga sprawa. Program minimum — winien stanowić etap dla ziszczenia programu maksymalnego. Więc na ów maksymalnych żądań spis trzeba mieć oczy otwarte, by mówić o tem, czego dziś nam trzeba. Nam — mówię. Bo uporządkowanie Wschodu inoplemieńczego, to nie tylko sprawa Białorusinów lub Ukraińców. To nasza sprawa. Po za wszystkimi zagadnieniami politycznymi i strategicznymi pozostaje może najważniejsza: naród polski za wysoko się ceni, by miał pełnić rolę policjanta nad Prypecią i Zbruczem — zbyt piękne ma cele, by swe siły marnować na kuratelę żandarmską na wschodzie.

Daleki jestem, mówiąc o maksymalnym, czy minimalnym programie, od myśli rysowania wizji przyszłości. Zwodnicze utopje zostawmy marzycielom. W moim zrozumieniu budowanie programu polega na ujęciu tendencji rozwojowych czynnych w tem środowisku, w którym żyjemy. Na nich też pozwolę sobie zatrzymać się przez chwilę.

P. Hołówko nie zaprzeczy, że badając mapy Europy z poszczególnych dziesięcioleci dziewiętnastego wieku dostrzegamy, iż ilość państw narodowych coraz się pomnaża. Belgowie, Serbowie, Bułgarzy, Węgry, Polacy, Czesi, Litwini, Łotysze — i inni zwolna wydzierają się z tych organizmów państwowych, które je gnębiły, by zażyć swobodnego życia. Ci sami Czesi, których Marx 75 lat temu skazywał na śmierć — dziś ożyli. Tam, gdzie poczucie narodowości, jak na Litwie, zupełnie uśnęło — powstaje samodzielne państwo. Uznaje to już nie tylko nauka, obserwacja, ale wojuje tym sama polityka, powołując do życia coraz to nowe twory, których oblicza nie tknął nawet rzeźbiarz — cywilizacja, których historii karta — to tabula rasa, których świadomość ledwie z zalążka się rozwija. Wszak kulturę niepodległej Albanji lat dziesiątki dzielą od Ukrainy lub Białorusi!

Czy ten proces rozwojowy już się zakończył? Nie, Szanowny mój Adwersarzu obecny. Spójrz na imperjum, gdzie rządzi Czerwona Ochra. Tam na obszarach olbrzymich żyją obok Wielkorusów, Kareli, Czuwasze, Mordwini, Łużanie, Baszkiry, Tatary i wiele innych narodów, których świadomość już jest zbudzona, już się kształtuje, już wzbiera, aby nabrznieć w czyn wyzwolenczy, co rykiem grzmotu napelni dziś lub jutro wschód Europy. Czy proces ten wstrzymany zostanie u gra-

nicy zakreślonej przez entuzjastę nacjonalizmu, Stanisława Grabskiego?

Nie, drogi panie Hołówko, nie uwierzę w to ani ja, ani Pan, ani nikt z tych, co nie lękają się prawdziwie spojrzeć w oczy. I u nas, jak wszędzie na świecie, duch wyzwolenia przemoże wszystkie formułki sofistycznie wysnute, zwycięży każdy opór. Bo po za siłą liczby posiada on moc, której żaden z socjologów jeszcze nie ujął, moc logiki dziejowej, której potęga jest tak nieodparta, że przed nią pochylała czoło nawet Wielka Brytania, ustępując przed Irlandją, choć ludności zielonej wyspy nawet na zapełnienie Londynu samego by nie starczyło.

Mówiąc o kresach, o Ukraińcach, czy Białorusinach tej prawdziwie trzeba spojrzeć w oczy, trzeba bez lęku wzrok jej wytrzymać, trzeba w nią uwierzyć. A potem w ramach tej prawdy budować swój program przyszłości. Nie przeciwstawiamy logice dziejów traktatów Wiedeńskich czy Ryskich, bo dla niej są to istotnie świstki papieru, na których próżnobyś szukał jej podpisu.

A teraz spróbujmy postawić inne pytanie: ma li ta logika dziejów kres położyć naszemu istnieniu? Ma li nas osłabić tak, że igraszką w rękach potężnych sąsiadów będziemy? Ma li nam wydrzeć owoce pracy wiekowej na wschodzie?

Nie zawahałbym się dać odpowiedzi twierdzącej, gdybym ją ujrzał, bo za niegodną rzecz uważam kłamstwo, i ani polityce strusia kiedykolwiek holdować będę.

I szczerze, sumiennie, pomimo wszystkie złe wróżby, pomimo, iż lata ostatnie najgorsze prorocтва nam niosą, na pytania rzucone odpowiadam — nie.

Nie! ale pod jednym warunkiem, że miast krępować swobodny narodów rozwój—ręcznikami się jego staniemy u siebie i po za granicami naszymi. Ziemi wschodnich naszych nie możemy traktować jako terenu, który chcemy wydrzeć ewolucji ludzkości i różniczkowaniu się szczepów na narody, ale jako tych narodów Piemonty.

P. Grabski Stanisław, jak słusznie p. T. Hołówko zaznaczył, wykroił taką część Białejrusi i Ukrainy, które miał nadzieję strawić, spolonizować. Nie strawił i nie strawi. Na częściach tych niepodległych państw budować nie można—ale można z nich mocno i stale promieniować na wschód, by ziemi nierosyjskie stopniowo wyzwalać z pod jarzma bolszewików. By te ziemie same się wyzwalały.

Jeżeli będziemy działać w tym kierunku to z naszej pomocy zrodzone — na nas się oprą — a program federacji tak małodusznie opuszczony stanie się znów aktualny, gwarantujący wolność i potęgę wspólną nam, Ukrainie i Białejrusi. A pewny jestem, że dzieło federacji nie skończy się na tych narodach, że ono to ułagodzi i sprawy Słowacji i Węgier i przeciwnieństwa Chorwatów z Serbami i wiele innych bolączek od

Bałtyku po Adrjatyk, gdzie tyle żyje narodów w waśni, interesów wspólnych węzłem na dalszą metę związanych.

Oto dlaczego dalej nie mogę się zgodzić z Szanownym p. Hołówką na jego tezę, iż oddzielnie trzeba traktować Wołyń i Ziemię czerwieńską, niesłusznie z endecka Wschodnią Małopolską dziś zwaną. Szczera pomoc na łączeniu polegać musi. I dobrze, że konstytucja nasza możliwość takiego łączenia przewiduje, kreśląc automatycznie pomyślany zarys samorządowego życia. Oto dlaczego zgodzę się tembardziej na próbę wstrzymania autonomji dla Białej Rusi — ze względu na to, że nie jest ona do niej przygotowana. Za Chrobrego byliśmy mniej kulturalni od dzisiejszych Białorusinów a biliśmy na Sali i Dnieprze — żelazne słupy. Nie wspominał Albanji. Powiem tylko, że nie nauczy się nikt pływać — na łące ani na skale.

Świętne pióro Tadeusza Hołówki poruszyło pozatem wiele innych tematów, wiele zagadnień praktycznych naszego życia na „kresach”. Ujęcie ich bez wątpienia zyskałoby na programowo-ewolucyjnym postawieniu sprawy — ale i tak uderza w nich trafność sądu i bystrość orientacji. Artykuł zaś cały tchnie takim poczuciem rzeczywistości i taką jasnią myśli, że istotnie czytałem go z całą uwagą, a odpowiadając, mam sobie za zaszczyt potykać się z tego rodzaju przeciwnikiem.

A. Uziębło.

Polityka bałtycka na tle dywersji estońskiej.

W przeddzień złożenia listów uwierzytelniających w Paryżu przez ambasadora Rzeczypospolitej, a w dzień przyjazdu do Paryża przedstawiciela S. S. S. R., pisma przyniosły ponurą wieść o zamachu komunistycznym w stolicy Estonji, Tallinnie. Rewolta w Tallinnie jest bardziej wymowna od wspnianych przemówień, jakie wygłosi w pałacu Elizejskim p. Krassin, jest bardziej wymowna od nuty pokojowej przemówienia p. Wojkowa w Warszawie. Od szeregu lat, bo już w rok po zawarciu traktatu pokojowego z Estonją, Moskwa przez wykonawcę swych tendencyj imperjalistycznych, przez Komintern działa w Estonji tak, jak działa na Łotwie, w Finlandji, w Polsce. Jeno, że na płaszczyźnie Estonji, państwa liczącego milion dwieście tysięcy mieszkańców, bardziej się ta działalność wypukła. Pozwolimy sobie przypomnieć, jak to w roku 1921 u 5 członków frakcji komunistycznej parlamentu estońskiego znalaziono dokumenty, z których wynikało, że nietylko mowy pisane były dla nich w Moskwie, czy Petrogradzie, ale nawet otrzymywali instrukcje, jak zachowywać się podczas posiedzeń parlamentu, jakich używać wykrzykników i t. d. Na tle tych

instrukcyj błędnie list Zinowjewa do komunistów angielskich. Ostatni zamach komunistyczny jest tylko jednym z ogniw działalności Kominternu.

Ale zamach ten powinien dać bodźca tym, którym na istnieniu niepodległości państw bałtyckich zależy, a więc w pierwszym rzędzie politykom bałtyckim, a następnie politykom polskim. Polityka bałtycka przeżywa już od dłuższego czasu poważny kryzys. Nieratyfikowanie układu warszawskiego z r. 1922 przez Finlandję i polityka p. Seydy w r. 1923 wpłynęły na jej pasywność. Za kilka dni odbyć się ma konferencja bałtycka w Helsingforsie. P. Skrzyński, który przemawiał łdobrze rozumianym językiem pokoju, może zupełnie śmiało wypowiedzieć się za Związkiem Państw bałtyckich, który jedynie ukrócić może dywersje moskiewskie nad Bałtykiem. Idea Związku Państw Bałtyckich jest w języku międzynarodowym nazywana orjentacją Piłsudskiego. Komu w państwach Bałtyckich zależy na istnieniu ich niepodległym, komu w Polsce zależy na utrzymaniu obecnego stanu posiadania — ten wypowie się za orjentacją Piłsudskiego.

Dywersja estońska jest poważną przestroga.

A.

Rok polityki niemieckiej.

Kończący się obecnie rok był dla Niemiec najdonioślejszym, być może rokiem od fatalnego dla nich 1918, który zaczął się od wielkich wiktorij i masowego rozdawnictwa orderów, a zakończył kapitulacją i rewolucją

Rok bieżący przyniósł Niemcom trzy wypadki stanowiące daty przełomowe w ich sytuacji międzynarodowej. Są nimi: uregulowanie kwestji reparacji, ochłodzenie stosunków z sowietami i wreszcie pierwsze oznaki ich powrotu do t. zw. koncertu europejskiego.

Zakończenie pięcioletniego okresu zgubnej dla Niemiec wojny o reparacje mogło przyjść dopiero po upadku rządów reakcyjnych w Paryżu i Londynie. Kwestja bowiem reparacji zawierała w sobie sprzeczności wewnętrzne, których reakcyjniści nie byli w stanie rozwikłać.

Pierwsza z nich była natury technicznej. Przeniesienie sum wynoszących zrazu setki, potem dziesiątki miliardów marek złotych z Niemiec do krajów Ententy jest operacją niezmiernie trudną, i dziś jeszcze nie wiemy, czy wogóle możliwą. W każdym razie zawilość jej upoważnia do sceptycyzmu wyrażonego jaskrawo w t. zw. paradoksie starego Le Bon'a, który sądził, że gdyby sumy reparacyjne zostały kiedykolwiek wpłacone, stałoby się to kosztem nie Niemiec, lecz Aliantów. W rzeczy samej spłata reparacji wymaga ogromnego rozwoju eks-

portu niemieckiego obłożonego cłem, które w rezultacie spada na konsumentów krajów importujących towary niemieckie. Na skutek tych i podobnych obliczeń Anglja pierwsza przestała się interesować reparacjami, zostawiając Francję samą wobec upartego dłużnika. Okazję tę wyzyskała francuska partja nacjonalistyczna, zdążająca do zrujnowania Niemiec za jakąbądź cenę, z reparacjami lub bez nich. Przez okupację Ruhry i t. p. zabiegi partja ta nieomal dopięła celu.

Druga sprzeczność wewnątrzna reparacyj była natury moralnej. Niemcy zmuszone były do płacenia państwowym reakcyjnym, i pieniądze ich byłyby zużyte na budowę bazy morskiej w Singapore, na masową budowę aeroplanów wojskowych i odlewanie armat wzorowanych na grubych Bertach, grożących niewiedomo komu i przez to wszystkim potrosze. Dla nieuprzedzonego widza jest jasnym, że w tych warunkach żaden rząd niemiecki — i zapewne nie tylko niemiecki — nie mógł być zmusić swych obywateli do płacenia. Kwestja reparacji nie mogła być rozwiązana w czasach reakcji. Cierpiała na tem też sprawa bezpieczeństwa. Zagrożeni niewolą i nędzą, Niemcy, nie widząc znikąd ratunku, zaczęli wpadać w rozpacz i histerję. Porzucając zdrowy rozsądek jedni stawiali się komunistami i zdążyli do zniszczenia świata przez rewolucję socjalną, drudzy wpadli w hitleryzm i żądali natychmiastowej wojny i śmierci. Niemcy stały się ogniskiem wrzenia i źródłem niepokoju dla sąsiadów. Szukając bezpieczeństwa w zbrojeniach, reakcyjniści Ententy budowali nowe armaty, budząc niechęć i obawy krajów neutralnych i Ameryki. Celem osłabienia Niemiec Poincaré rąbał podstawy materialne i moralne reparacyj i jednocześnie żądał pieniędzy, jedną ręką policzkował Ligę Narodów i redagował uchwały Ambasadorów wyszydzające prawo międzynarodowe, drugą zaś wznosił do nieba, skarżąc się ochryplym głosem, że Europie brak rozbrojenia moralnego. Położenie Europy pogarszało się z dnia na dzień, dopóki prawda o szaleństwie reakcji nie uświadomiła się w głowach wyborców najbardziej nawet oddalonej prowincji.

Nowe rządy przystąpiły do rzeczowego rozpatrzenia sprawy reparacji. Eksperci orzekli, że Niemcy są zrujnowane i że należy im przedewszystkiem udzielić pożyczki, którą właśnie częściowo wpłacono. Wreszcie zreagowano i podpisano z obu stron plan wypłat, t. z. plan Dawesa, pozwalający mniemać, że żyjące obecnie pokolenie Niemców doczeka się oczyszczenia ich kraju z długów reparacyjnych. Co więcej kredytorzy Niemiec będą zmuszeni do sprzyjania rozwojowi przemysłu niemieckiego, otwierając w ten sposób przed Niemcami perspektywę odrodzenia ekonomicznego, być może nawet kosztem dawnych ich przeciwników. Argumenty za wojną lub rewolucją socjalną, wysuwane przez historycznych ekstremistów niemieckich upadły.

Piewszą konsekwencją tego wypadku było ochłodzenie się stosunków niemiecko-sowieckich. Przyjaźń sowiecka nie dawała Niemcom żadnych bezpośrednich korzyści materialnych. Znakomite koncesje okazały się niedoścignionym mirażem. Handel z Rosją nie rozwijał się wcale. Bliski stosunek z so wietami był raczej instrumentem ofensywnym Niemiec na wy padek zatargów zbrojnych, który teraz okazał się zbędnym.

Po znanym incydencie w misji handlowej w Berlinie przy szło kolejno zerwanie stosunków handlowych, prześladowania ekonomiczne Niemców w Rosji, nawiązanie stosunków, pogrom komunistów w Niemczech i przygotowania do nowego traktatu handlowego.

Ewolucji tej sprzyjały różne okoliczności uboczne, jak zarysowujące się od początku okupacji Ruhry porozumienie francusko-sowieckie, reakcja ogólna wszystkich partyj niemieckich przeciw komunistom i wreszcie sama polityka sowieków i ich Trzeciej Międzynarodówki.

Trzecim wreszcie kapitalnym wypadkiem politycznym tego roku było zaproszenie Niemiec do Ligi narodów. Zwiastuje ono powrót Niemiec do zreorganizowanego na nowych pod stawach koncertu europejskiego. Dążenia polityczne Niemiec, zamknięte dotychczas w żelaznym pierścieniu represyj wojsko wych, będą mogły odtąd znaleźć swój wyraz w normalnej akcji dyplomatycznej. Jest to otwarcie klapy bezpieczeństwa, które przyniesie niewątpliwie znaczne rozrzedzenie tej atmo sfery wielkiego ciśnienia, będącej racją bytu ekstremizmu patryjotycznego hitlerowców. Teraz dopiero Niemcy przejdą z okresu wojny do okresu polityki pozytywnej.

Zakończył się wreszcie okres kompletnej izolacji Niemiec, które przez 10 lat pozostawały bez żadnego kontaktu ze świa tem. Otoczone murem nienawiści i bojkotu nowe Niemcy od pięciu lat trawia się w uczuciu rozpacz, bezsilności i upo korzenia. W tych niekorzystnych warunkach, zdala od świata, sformowała się umysłowość nowego pokolenia Niemców, które wciąż jeszcze pozostaje zagadką.

Zagadka ta jednak zostanie rozwiązana niebawem, gdy wypadnie nam spotkać się z nowymi Niemcami, jako równo prawnym i potężnym partnerem przy pracy nad budową no wej Europy.

Frankfurt n/M. 24 listopada.

S fin.

Dalsze dokumenty o roli gen. Zagórskiego w r. 1917.

Przytoczony w poprzednim numerze *Głosu Prawdy* doku ment stwierdzający stosunek gen. Zagórskiego do Legjonów i jego intymne związki z niemieckim generał-gubernatorstwem, wyrażające się w składaniu p. Beselerowi „do dalszego urzędo-

wania" donosów o patriotycznym poświęceniu oficerów polskich, jest tylko jednym z fragmentów działalności ówczesnego szefa sztabu Komendy Legjonów, przeniesionego na to stanowisko ze sławnej austriackiej K.-Stelle.

Wspomniany dokument nosi datę „am 6/8 1916“, a już dnia od tej daty trzeciego, t. j. 9 8 1917 przybywa nowy dokument, rzucający jaskrawe światło na metody pracy p. Zagórskiego po linii interesów okupantów, dążących do złamania, w społeczeństwie, pod wpływem buntu Legjonów, frontu niepodległościowego.

Dokumentem tym jest list podporucznika Bronisława Romaniszyna, p. o. komendanta stacji zbornej L. P. w Krakowie, do majora Włodzimierza Zagórskiego, w którym czytamy:

Kraków znów zaczyna być kuźnią roboty Piłsudskiego i trzeba tem baczniej trzymać rękę na pulsie! Chciałbym więc mieć ludzi koło siebie solidnych i pewnych.

6 sierpnia przeszedł mimo dużych wysiłków i agitacji spokojnie i porządnie, żołnierza nie wciągnięto w żadne awantury, chociaż nad tem pracowano, by go wciągnąć. Cały dzień jednak byłem na mieście, pilnując tego. O ile będę miał Kulczyckiego, któremu spokojnie mogę powierzyć prowadzenie agend w samej stacji, łatwiej będę mógł tam tych spraw pilnować, a wiem, że zaczynają się tu zjeżdżać zwolnieni i uciekinierzy ze Szczypiorna. Trzeba tu teraz baczną uwagą w Krakowie.

... Będę obecnie jaknajczęściej raportował Ci o wszystkim — co się robi w Krakowie — i proszę równocześnie o pewne dyrektywy!

... Wiadomości z Warszawy mam codziennie dosyć dokładnie od Kota w N. K. N.

... Kończąc przesyłam Ci najserdeczniejsze „Szczęść Boże“ oraz uściśnienia

Twój wierny

(—) *Bronisław*

Przejrzystość tej konfidenckalnej korespondencji nie przedstawia nic do życzenia. Wystarczy przypomnieć, że 9-go sierpnia 1917 r. legjoniści królewscy siedzieli już za kolczastymi drutami Szczypiorny i Benjaminowa, a Komendant Piłsudski z szefem Sosnkowskim w Magdeburgu, że na terenie okupacji niemieckiej przywódcy P. O. W. oglądali świat przez kraty więzienne — by zrozumieć, jakiego rodzaju manifestację przygotowywano tego dnia w Krakowie i jaką to akcją paraliżował, dumny ze swego sukcesu przyjaciel p. Zagórskiego, por. Romaniszyn. Powiązanie w liście określenia „tamtych spraw“, wymagających pieczołowitego pilnowania, z faktem zjeżdżania się do Krakowa uciekinierów, ze Szczypiorny, daje najzupełniej plastyczną tego określenia interpretację, odpowiadającą zamierzeniom „Cesarsko-Niemieckiego Generał Gubernatorstwa Warszawskiego“-

Lecz oto jeszcze jeden list tegoż ppor. Romaniszyna do p. Zagórskiego z dn. 11/8. 1924 r. dobitniej, „tam te“ sprawy precyzyjny i z powyżej przytoczonym w całość związany. Czytamy w nim:

„... A doktor Bobrowski tu siedzi i swą — a raczej Piłsudskiego robotę z Moraczewskim prowadzi, wlem więc od Krowickiego o wszystkim i mogą wiele rzeczy paraliżować. Jeżeli możliwe proszę w interesie samej sprawy i służby o pozostawienie Krowickiego w Krakowie — przynajmniej na razie.

Dziś rano przyjechał Śmigły, robiły mu ligawki jakąś owację na dworcu.

Wrócił z Wiednia i Roja. Mam pewne poszlaki, że ligawki ukrywają wielu po domach, którzy uciekli (oczywiście ze Szczypiorny — P. R.)

Pomału dojdę do wszystkiego. O ile dostanę Kulczyckiego — będę spokojniejszy, że porządek w Krakowie utrzymam.

Twój wierny

(—) *Bronisław*

Duma, z jaką ppor. Romaniszyn melduje szefowi sztabu komendy Legjonów Polskich, że uda mu się wytropić ukrywanych przez patryotycznych obywateli Krakowa żołnierzy polskich, uciekinierów z za drutów Szczypiorny, jest pod kątem widzenia najprymitywniejszych pojęć o honorze narodowym i żołnierskim, dokumentem potwornym. Przytoczone przez nas doniesienie p. Zagórskiego na ręce Beselera o ukrywających się, nie w Krakowie, a w Szczypiornie, w obozie, oficerów legjonowych, wskazuje niezbie, jaki użytek robiony był z wysiłków, niezbyt zapewne orjentujących się w skutkach swych zabiegów myśliwskich, pp. Romaniszynów. I trudno im dzisiaj wytaczać z tego powodu procesy, jeśli powołają się na nieświadomość arkanów wyższej gry, w której, jako pionki, zostali użyci przez sprytnego gracza.

Z p. Zagórskim jednak o nieświadomości mówić nie można. To co robił nie da się podciągnąć pod orientacje i błędy polityczne, jest bowiem występkiem etyczno-moralnym, jest zbrodnią przeciwko godności narodowej i honorowi munduru wojskowego polskiego, nieulegającą przedawnieniu, ani podpadającą pod jakiegokolwiek bądź prawa łaski.

W. Stpicyński.

Pionierzy analfabetyzmu tryumfują.

Pp. Mikłaszewski i Zawidzki zwyciężyli. Sejmowa komisja oświatowa utrzymała głosami prawicy wysokie antykonstytucyjne opłaty akademickie.

Zanim przejdziemy do oceny tego smutnego sukcesu, zastanowimy się nad jego walorami moralnymi. Mamy znowu do zanotowania dwa charakterystyczne dla sprawy momenty. W roku „Rada Naczelna Pomocy Akademikom“ urządza pod protektoratem Pana Prezydenta „Tydzień Aka-

demika". Do Komitetu Honorowego imprezy należą między innymi wszyscy członkowie rządu. Tym sposobem stwarza się ciało wysoce autorytatywne, mające za zadanie niesienie, drogą współpracy ze społeczeństwem, materialnego poparcia biednemu elementowi studenckiemu. Przytaczamy pokrótce treść odezwy „Rady” „do obywateli”: „Ludowe masy Polski rzuciły ku wiedzy tysiące młodzieży”. Prowadzi ona rozpaczliwą walkę o byt. „Brak dachu, brak strawy, brak książki” sprawiają, że „najcenniejsza część narodu... pada”. „Przez suchoty, przez anemję, przez zrujnowanie organizmu”. Rok rocznie ucząca się rzesza topnieje „Ignie do biur, dla nędznego zarobku marnuje dla siebie i całego narodu lata pracy”. Zmiana groźnego stanu rzeczy jest nakazem chwili. Polska „w rozwoju społeczna i szczęśliwa, w zaniedbaniu na zgubę, na zatarcie skazana”. Ta to właśnie odezwa realnymi barwami malująca akademicką niedolę spotkała się mimo siły argumentowania potrzeby pomocy młodzieży ze zdecydowanym sprzeciwem... P. Miklaszewskiego, podpisanego na poczesnym miejscu wezwania. 14 listopada r. b. na posiedzeniu komisji „oświaty”, przedstawiciel ministra osławiony p. Zawidzki, po raz drugi dowodzi, że opodatkowanie uczni nie krzywdzi młodzieży. Posądza żywiołowe manifestacje na znak protestu przez organizacje lwowskie podjęte, o tendencje... komunistyczne. Podaje fakta nieprawdziwe i cytuje okólniki, które nigdy nie wyszły. Żąda wreszcie przejścia nad całą sprawą do porządku dziennego. A komisja na podstawie „statystyki” że „od większości (?) opłaty zostały już zainkasowane” i niepomna tego, iż... „studenci mający noże na gardle w postaci utraty semestru lub niedopuszczenia do egzaminu” zapłacili podatki, ale drogą wyprzedawania i zapożyczania się, uznała skandaliczne rozporządzenie o znacznym pogorszeniu doli i uniemożliwieniu nauki niezamownym za „zdrową i rozsądną politykę ministerjum”. Dla uzyskania sumy, która skarbowi ulgi nie przyniesie, bo nie wpłynie na umniejszenie wydatku na wyższe szkolnictwo, wtrąca się studujące rzesze w bagno lichwiarzy i nędzy. Pytamy pp. Miklaszewskiego i Zawidzkiego dlaczego podrywają zaufanie młodzieży do polskiego ministerstwa oświaty? Przez wyraźne kpiny z nędzy, trapiącej akademika. Przez zaprzeczanie nierozumnymi czynami swoim uroczystym przyrzeczeniom słownym. Przez gwałcenie etyki i podstępne napaści na ludzi, którym różne przeszkody utrudniają obronę. Odpowiedzi nie dostaniemy. Dla tego też ocena smutnego sukcesu moralno-naukowego analfabetyzmu nie będzie trudna. Pozostawiamy ją społeczeństwu. Stwierdzamy tylko, że sprawa opodatkowania wyższego szkolnictwa, zakończona niesłuchaniem kompromitującego dla ministerjum „oświaty” i prawicy, która, celem przeciwstawienia się lewicy, głosowała wbrew zdrowemu rozsądkowi, zakończyła się tragicznie dla młodzieży a wielce szkodliwie dla całego kraju.

n.

Na marginesie listu Witos sa do prem. Grabskiego

Witos uczuł się dotkniętym wystąpieniem premiera Grabskiego, który w swoim *exposé*, odpowiadając na zarzuty posłów Głabińskiego i Bryła, ocenił ujemnie działalność Krakowskiego Tow. Rolniczego, na czele którego, jak wiadomo, stoi p. Witos i postawił działalność tego narówni ze Związkiem Handlowym Rolników i „Guzohanem”, będącym w stanie likwidacji:

Pan Witos czuje się obrażonym...

Uważa, że poza niewyjaśnioną sprawą Dojlid, on i jego ludzie są zupełnie w porządku. Dla odwrócenia uwagi od

własnych poczynań, oskarżają innych. A jednak nie wszystko jest w porządku. Na „Guzohanie“ robił świetne „interesy“ nie tylko Zw. Handl. Rolników, ale i organizacje par excellence piastowskie, do jakich należy Centrala Handlowa Spółek i Kółek Rolniczych w Warszawie przy ul. Boduena № 4, w której rej wodzą pos. Kowalczyk, b. minister Szydłowski i inni piastowcy.

Otóż Centr. Handl. Spółek i Kółek Roln. zawarła z „Guzohanem“ umowę na dostawę 750 ton owsa po złp. 15.40 za 100 kgr., biorąc 50% zaliczki w wysokości 57.720 złp. Umowa zawarta 7 sierpnia r. b. z terminem miesięcznym, zupełnie nie została wykonaną, a pobrana zaliczka dotychczas nie zwrócona.

Na marginesie listu p. Witosa tak wygląda „obywatelska działalność“ jego i przez jego ludzi prowadzonych organizacji handlowo-rolniczych.

Wydawnictwa nadesłane.

JAK JEST NAPRAWDĘ DZISIAJ W ROSJI — *St. Stepol.* Str. 32. Wydawnictwo Warszawskiego oddziału Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Warszawa 1924.

Z TAJEMNIC CIEMNOGRODU (Walka o szkołę) — *Stefanja Sempolowska.* Str. 52. Nakładem spółdzielni księgarskiej „Książka“. Warszawa 1924.

KOMENDANT PIŁSUDSKI W POEZJI POLSKIEJ — *Z. Gołębiowska.* Str. 24. Nakładem spółdzielni wydawniczej „Płacówka Lubelska“, Lublin 1924.

DROGA — miesięcznik poświęcony sprawie życia polskiego, Nr. 10. W treści artykuły i prace: *Jawa Belcikowskiego* — „Honor“; *Tadeusza Hołównki* — „Minimalny program polityki polskiej we Wschodniej Galicji i na t. zw. „Kresach“; *A. Skwarczyńskiego* — „Wychowanie żołnierza obywatela a militarizm“; *Dr. Z. Daszyńskiej-Golińskiej* — „Międzynarodowy kongres polityki socjalnej; *Waltera S. Rogersa* — „Listopadowe wybory Prezydenta“ i *H. Orszy* — „Na drogach marzenia“. Ponadto zeszyt zawiera obfitą kronikę polityczną i krytykę książek. Adres redakcji i administracji: Warszawa, Szpitalna 12 m. 59, tel. 175-34.

Treść № 65-go: Kampanja o stan wyjątkowy na kresach - *W. Sipiarczyński.* — List otwarty do p. Ministra Sikorskiego - *Wojciech Stpiczyński.* — O program minimum Tadeusza Hołównki - *A. Uziembto.* — Polityka bałtycka na tle dywersji estońskiej - *A.* — Rok polityki niemieckiej - *S. fin.* — Dalsze dokumenty o roli gen. Zagórskiego w r. 1917 - *W. Stp.* — Pionierzy analfabetyzmu triumfują - *n.* — Na marginesie listu Witosa do prem. Grabskiego. — Wydawnictwa nadesłane.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3 złote. Zagranicą kwartalnie 5 złotych.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA“, Moniuszki 11.